Poeta jako człowiek pierwotny

Świętochowski, Aleksander (1849-1938)

Adres URL obiektu

https://polona.pl/preview/e93a1d69-a994-4446-8627-d6fa485f9791

Data wygenerowania dokumentu pdf

18.06.2026

POLONA/

Informacje

Tytuł ujednolicony

Poeta jako człowiek pierwotny

Autor

Świętochowski, Aleksander (1849-1938)

Adres wydawniczy

Kraków : G. Gebethner, 1896.

Data powstania dokumentu

1896-01-01

Język

polski

Sygnatura

II 72.432

Prawa do utworu

Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.

Źródło

Biblioteka Narodowa

Poeta

jako

Człowiek pierwotny

napisał

Aleksander Świętochowski

Kraków

G. Gebethner i Spółka

1896

A. H.

Poeta

jako

Człowiek pierwotny

Poeta jako Człowiek pierwotny

II.72.432

BIBLIOTEKA NARODOWA

NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

1.

Pozornie zdawać by się mogło, że poetę nowszych czasów oddziela od człowieka pierwotnego, dzikiego, cały ten olbrzymi łańcuch, który wieki zogniwiły z postępów cywilizacyi; że gdy pierwszy stoi na początku rozwoju ludzkiego, drugi — na końcu. Bliższe jednak zbadanie tego stosunku przekonywa, że w nim nietylko nie mieści się tak wielka odległość, ale nawet istnieje dość bliskie sąsiedztwo. Chociaż sprawa ta — o ile mi wiadomo — nie była przez nikogo rozpoznawana osobno i szczegółowo, potrąciło o nią przelotnemi uwagami kilku etnologów, lingwistów i historyków literatury. »Sztuka poetycka — mówi E. Tylor — polega w znacznej części na naśladowaniu wyrażeń z dawnych stopni kultury, kiedy poezya była naturalnym objawem jakiegoś silnego wzruszenia, naturalnem wyrażeniem jakiejś uroczystej odezwy lub tradycyi przodków...«

»Poeta dzisiejszy — czytamy w innem dziele

tegoż badacza — ma jeszcze wiele wspólnego z plemionami nieucywilizowanemi, pozostającemi na mitologicznym szczeblu myślenia. Fantazye dzikiego mogą być ograniczone, surowe i wstrętne, podczas gdy bardziej świadome pomysły poety występują w postaciach świeżej piękności artystycznej; ale oba (?) wierzą w rzeczywistość swoich wyobrażeń, które oświata nowożytna na szczęście czy nieszczęście tak potężnie zniweczyła. Od początku do końca działają tu procesy wyobraźni: tylko gdzie dziki spostrzega widziadła (phantasms), tam ucywilizowany lubuje się urojeniami (fancies)«.

Istotnie, jeżeli poznawszy wiedzę i wiarę ludów pierwotnych, ze świeżą o nich pamięcią przejdziemy w krainę poezyi oświeconych, dojrzymy tyle podobieństw i tożsamości, że zebrany w tem badaniu porównawczem materyał zmieścić się może tylko nader drobną cząstką w ramy tak krótkiego wykładu, jak rozprawa obecna. Zaledwie też zdołam tu nakreślić ogólny zarys zestawień i zwrócić w nich uwagę czytelników na punkty najwydatniejsze. Ażeby zaś przynajmniej jeden szereg dowodów nie był nam obcy, czerpać je będę głównie z poezyi swojskiej.

Umysł ludzki, jak przestrzeń, nie znosi próżni; próżnią zaś, którą on, jak ona, koniecznie stara się zapełnić, jest niewiedza. W tem usiłowaniu człowiek pierwotny używa tych samych środków, co ucywilizowany: gdziekolwiek dla jego myśli przerywa się droga nad krawędzią przepaści, tam on przez głębie tajemnic przerzuca wiszące w powietrzu mosty z domysłów lub przelatuje bezbrzeżne otchłanie na skrzydłach wyobraźni. Czyni to zarówno dziki buszman, jak uczony europejczyk. Ponieważ wszakże ostatni nietylko więcej wie, niż pierwszy, lecz nadto ciaśniej i ściślej oznacza sobie granice możliwego poznania, których nie przekracza; ponieważ jest on nietylko Kopernikiem lub Newtonem, ale także Kantem i Comtem, przeto mniej buduje owych mostów i mniej posługuje się owemi skrzydłami, które są głównem oparciem myśli człowieka pierwotnego. Etnologowie nazwali jego filozofię animizmem, a składa się ona z dwu zasadniczych wierzeń:

1) że wszystkie istoty i rzeczy posiadają osobne dusze, które trwają nawet po zniszczeniu ich powłok widomych i

2) że oprócz tych dusz, wcielonych w rozmaite twory, roją się jeszcze liczne gromady nieza-

leżnych duchów, będących przyczynami zdarzeń i zjawisk.

Tym sposobem cała natura jest wskróś przeniknięta lub napełniona masą lotnych, przejrzystych, zwykle niewidzialnych istot, obdarzonych tą mocą, którą nauka nowoczesna przyznaje prawom przyrodniczym. A kiedy my te nasze prawa, działające stale, bezwiednie i koniecznie, ujmujemy w ogólne formuły, ludy dzikie ujmują swoje wyobrażenia o czynnościach dusz i duchów w szczegółowe opowieści — mity lub legendy.

I rzecz dziwna, kiedy dla nas, znacznie uniezależnionych i odsuniętych od przyrody przez władzę nad nią i przez sztuczny ustrój życia, wszystko, co się w niej dzieje jest naturalnem, dla owych dzieci natury, nieoderwanych jeszcze od łona matki, wszystko w niej jest nienaturalnem, zawisłem od woli ducha. Nawet zjawisko tak ustawicznie powtarzające się, tak stwierdzające regułę bez wyjątków, jak śmierć, przedstawia się umysłowi pierwotnemu nie jako wynik przyrodzonej, nikogo nieomijającej konieczności, ale jako skutek gniewu duchów.

Chociaż odstęp umysłowy pomiędzy człowiekiem pierwotnym a poetą cywilizacyi jest

wielki, zmniejsza się on prawie do niewymiernego przedziału wobec ogromu tajemnic wszechświata. Autor kasońskiej ballady »Diudi i sega« lub gabońskiego hymnu do księżyca jest niewątpliwie ciemnym prostakiem w porównaniu z autorem »Beniowskiego« lub »Sonetów krymskich«; ale ta różnica maleje i niknie na tle nieskończoności zagadek poznania ludzkiego. Tam, gdzie cała nasza wiedza jest tylko małym punktem świecącym w bezmiarze ciemności, zaledwie można mówić o ograniczeniu przez naukę przestrzeni lotu dla wyobraźni, która też rozpościera swoje skrzydła swobodnie zarówno w sferze cywilizacyi, jak barbarzyństwa. Czyż przez to, że wiekowe postępy badań zaczerpnęły kroplę wiedzy z bezdennego oceanu niewiadomości, fantazya poetów nowoczesnych nie miałaby już w nim dość głębi dla swych statków i osiadłszy na mieliźnie musiałaby zwinąć ich żagle? Długo jeszcze, bardzo długo po tem morzu pływać ona będzie.

Ale ta noc, sprzyjająca wylęganiu się widm i mar, rozpostarta nad przeszłością, teraźniejszością i może przyszłością życia człowieka, słabo przerzedzona w swych gęstych mrokach swego geniuszu, ta noc, która zbliża ludzi z najodleglej-

szych epok rozwoju, nie ujawnia nam szczegółowych węzłów powinowactwa umysłowego między marzycielem barbarzyńskim a ucywilizowanym. Obok tego niezaprzeczonego i pomimo najściślejszych analiz psychologicznych nierozjaśnionego faktu, że »poeci się rodzą«, innemi słowy, że rodzą się pewne istoty, obdarzone z natury szczególnemi właściwościami ducha, kojarzącego swoje wyobrażenia przeważnie na podstawie podobieństw i odlewającego z nich postaci żywe; że organizacya umysłowa tych istot mocno przypomina nastrój psychiczny ludzi pierwotnych, również tłomaczących sobie zjawiska świata na zasadzie podobieństw, trzeba w tem zestawieniu zważyć potężny wpływ dziedzictwa rozwojowego. Mogę tu tylko ogólnie zaznaczyć sieć większych i mniejszych kanałów, którymi ten wpływ przelewa się z pokoleń na pokolenia, a które szczegółowiej nakreślone ciekawy czytelnik znaleźć może w gruntownej rozprawie Piotra Chmielowskiego pod tytułem: »Geneza fantazyi«.

Człowiek wyszedłszy z barbarzyństwa w pochód cywilizacyjny, wyrzucał i tracił po drodze części tego zapasu umysłowego, który wziął z sobą na długą i ciężką wędrówkę. Zeschły

i spleśniały chleb, którym duszy karmić nie mógł, zastępował świeżym i pożywnym; stęchły i mętny napój, który jej nie orzeźwiał, wylewał on ze swych naczyń i napełniał je czystym i orzeźwiającym; wytartą i zbrukaną szatę, która już nie grzała i nie zdobiła, zamieniał na nową i piękniejszą. Pomimo wszakże tych zatrat i zmian nie wyzbył się on całego zasobu pierwotnej kultury, i dotąd go w pewnej części dźwiga, bądź dla zadowolenia swych potrzeb, bądź jako drogą pamiątkę. W jego wiedzy, sztuce, literaturze, wierzeniach, obyczajach, urządzeniach społecznych, we wszystkich tych pierwiastkach, z których się składa atmosfera życia, pozostało mnóstwo t. z. »przeżytków«, które jako czynniki wychowawcze, jako kategorye myślenia, jako dogmaty, jako formy artystyczne i językowe przekazują się drogą tradycyi z pokoleń na pokolenia. O ile zaś niektóre z tych starych nici wplatają się długo w osnowę rozwoju cywilizacyjnego, świadczy np. mitologia grecka, której wątek przez dwadzieścia kilka wieków aż do tej chwili przewija się przez duchowe życie ludzkości, chociaż w nowożytnym gruncie zupełnie zeschły i znikły korzonki jej włókien. Najodleglejsza przeszłość przesiąka do-

tychczas w teraźniejszość, a gdyby ktoś, śladem badacza angielskiego, A. Mitchella, tylko szerzej i dokładniej, wyśledził i wykazał owe dziwne przeżytki w obecnej warstwie kultury, przekonalibyśmy się ze zdumieniem, jak one są liczne i różnorodne. Nie znając rodowodu zwyczajów, nie przypuszczamy, że np. życzenie zdrowia przy kichaniu jest pozostałością pierwocin cywilizacyi, kiedy ludzie wierzyli, że wtedy wylatuje zdrowiejącemu człowiekowi przez nos duch choroby. Nawet dziedziny najbardziej z owych starych szczątków oczyszczone przechowują dotąd spuściznę duchową po dawno minionych wiekach. Bo czyż np. nauka tak ścisła i tak przedestylowana w nowoczesnych formach myślenia, jak astronomia, nie mówi dotąd o »wschodzie« i »zachodzie słońca«, o »osi ziemi«, o »głowie« i »ogonie« komety, pomimo że słońce się nie porusza, ziemia nie ma osi, a kometa głowy i ogona? Czyż fizyka nie uczy nas, że barometr »odczuwa« zmiany powietrza, że zegar »chodzi«, a telefon »przenosi« dźwięki, chociaż barometr nie czuje, zegar nie chodzi, a telefon nie czuje dźwięków? Nie są to zaś jakieś stare śmiecie, jakieś zaległe kurze, które przez niedbalstwo pozostawiliśmy na naszej

mowie; przeciwnie, te wyrażenia obrazowe stanowią jej mięśnie, które, gdybyśmy z jej organizmu usunęli, pojęcia nasze straciłyby swoje ciało, a wszystkie te przejawy naszego ducha, które uzewnętrzniają się w słowie, przerodziłyby się w martwe nowotwory.

Nie dość tego: bez środków, które język odziedziczył po odległej przeszłości, nie moglibyśmy nawet porozumiewać się w życiu codziennem. Oswojeni od dzieciństwa z takiemi wyrażeniami, jak: wyskoczyć ze skóry, rzucić klątwę, ważyć słowa, przecinać nić życia, czuć wyrzuty sumienia, zęby głodu, pazury samolubstwa, złośliwość choroby, łaski losu — nie wiemy lub zapomnieliśmy, że to są echa starego animizmu, a jednakże tak jest. Odróżniając starannie rodzaje gramatyczne w rzeczownikach również nie zastanawiamy się nad tem, że to są zabytki dawnej kultury, że logika nie wytłomaczy nam, dlaczego szczur jest rodzaju męskiego a mysz żeńskiego, czemu dom ma należeć do rzędu mężczyzn a kamienica do rzędu kobiet? Dajakowie nazywają deszcz silny: »on-deszcz«, słaby — »ona-deszcz«. Ale bo też mowa jest najbardziej zachowawczą ze wszystkich składników kultury; drąży ona cią-

gle swoje stare łupiny i osadza w nich nowe ziarna, które często w swą powłokę zmieścić się nie mogą, inne rozpycha lub okrawa, a odrzuca tylko całkiem spróchniałe.

Jeżeli tedy umysłowość nasza ma tak dużą domieszkę pierwiastków duchowego dzieciństwa ludzkości; jeżeli we wszystkich dziedzinach życia dostrzegamy dziedzictwo zalążków cywilizacyi; jeżeli tkanka mowy naszej składa się z niezliczonych komórek dawnej kultury; jeżeli nawet w najczystszem świetle nowoczesnej nauki rozróżnić można promienie pierwotnego animizmu, to nic dziwnego, że on łatwo i mocno wszczepia się w organizacyę tak do przyjęcia podatną, jak wyobraźnia poety.

Zobaczmy przedewszystkiem, jakie znaczenie człowiek pierwotny kładzie w wyrazy duch i dusza.

Pojęcia te w jego filozofii nie są ściśle rozgraniczone, mieszają się i zastępują siebie wzajem. Zwykle wszakże duchem nazywana bywa istota niewcielona, przebywająca w postaciach zmysłowych tylko chwilowo, posiadająca przytem władzę wyższą lub nawet niepodległą. Dusza znowu jest istotą wyższego rzędu, zamieszkującą

stale ciała i wyzwalającą się z nich na krótko, o ile nie przechodzi na wiekuisty pobyt do drugiego świata. Obie te istoty utworzone są z materyi, ale rozrzedzonej, lotnej, nieuchwytnej i niewidzialnej, chociaż posiadającej zdolność objawiania się zmysłom ludzkim zapomocą widoku, śladów na ziemi, woni, głosu, zwykle przyciszonego i chrapliwego. Pewien pasterz utrzymywał przed Glanvillem, że dusza starej kobiety waży tyle, co worek pierzy. Wszystko, co się staje, a nie ukazuje swojej naturalnej przyczyny, jest robotą duchów. One sprowadzają choroby i śmierć, one poruszają wodę w rzekach, one wywołują burzę, czynią szkody w polach itd. U mantirów (półw. Malajski) każda choroba ma swojego *hantu,* istnieje więc osobny duch szkarlatyny, ospy, febry, również ma go każda rzeka, źródło, drzewo, góra itd. Kondowie z Orissy wyścielają drogę do swych domów cierniami, ażeby do nich złe duchy nie przychodziły; mieszkańcy zaś wysp Filipińskich osypują wokoło swoje chaty popiołem, ażeby dostrzedz ślady duchów.

Duszę ludzką człowiek pierwotny dość często utożsamia z tchem. Mieszkańcy Nikaraguy twierdzą, że z ust człowieka umierającego wy-

chodzi coś lotnego, podobnego do osoby, zwane *julio*. U seminolów (Floryda) trzymano nad konającą położnicą dziecko, ażeby ono wetchnęło jej wychodzącą duszę. Hotentoci, jakuci, karenowie, australczycy, irokezi wierzą, że dusza nieboszczyka przez pewien czas przebywa około jego domu, że ona może opuścić ciało i odbywszy krótszą (sen) lub dłuższą (choroba) wędrówkę, wraca.

Jeden z podróżników powiada, że dziwny i śmieszny widok przedstawia chory fidżanin, gdy woła swej duszy, która się wzdraga. Turończycy azyatyccy oprowadzają chorego koło domu i wzywają jego duszę, grożąc jej karami za opór. Według tagalów nie należy budzić śpiącego, bo dusza jego jest nieobecną. Indyanie brazylijscy mniemają, że dusza ma kształt ciała, w którem przebywa, a jego kalectwa odbijają się na niej. Dlatego austalczyk odcina zabitemu nieprzyjacielowi palec, ażeby nie mógł w pośmiertnym świecie rzucać włócznią; dlatego murzyn lęka się długiej choroby, ażeby tam nie przybył wycieńczony; dlatego chińczyka przeraża utrata głowy na ziemi, ażeby bez niej nie musiał żyć w niebie.

Wiara w duszę zwierząt jest wśród ludów

pierwotnych powszechną. Grenlandczycy sądzą nawet, że można chorą duszę człowieka zastąpić zdrową duszą psa, zająca lub ptaka. Zmarłemu kanadyjczykowi zabijają wiernego psa, którego dusza towarzyszy panu po śmierci. Równie powszechną jest wiara w duszę roślin. Każde drzewo, według dajaków, posiada własną. Wyspiarze antylscy znają nawet pewne drzewa, które, porozumiawszy się z czarodziejami, uczą ich ze swych pni wyrabiać cudowne posągi. Murzyn, nim zacznie ścinać drzewo, wylewa trochę oleju palmowego, ażeby wyszedł duch i liżąc przysmak, nie uważał na rąbanie jego siedziby. Dajakowie czczą szczególniej duszę ryżu, którą błagają o miłosierdzie podczas nieurodzaju. U wielu plemion dzikich szczególnej czci używają kamienie.

Jest to zaledwie szczypta faktów z wielkiej ich masy; duchy bowiem i dusze tkwią we wszystkich przedmiotach, nawet w zwyczajnych wiórach, zwierzęcych ogonach lub kawałkach żelaza, obdarzonych mocą przez czarodzieja jako fetysze, a tak gęsto zapełniają przestrzeń, że utrapieni przez nie ludzie muszą je wyławiać siecią z powietrza lub poprostu wyganiać kijem i wymiatać z chaty.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Jeżeli teraz ze stanowiska animizmu pierwotnego spojrzymy na utwory poetów cywilizacyi, to rozpoznamy w nich łatwo jego odbicia bardzo wierne, okazujące zawsze podobieństwo a często tożsamość, dostrzeżemy duchy i dusze takiejże natury, rozpostarte po całym wszechświecie. Nadto — o czem stale przy naszych zestawieniach pamiętać należy — dzięki większemu zróżniczkowaniu się pojęć i bogatszej wyobraźni, poeta nowoczesny dalej posuwa się w swoim animizmie po drodze umysłu człowieka pierwotnego. Podczas gdy ten ostatni postaciuje tylko pojęcia ogólne — ducha, duszę, czasem serce i to w kształtach ludzkich, pierwszy czyni to również z myślą, uczuciem, wolą, czynem itd., nie ograniczając się formą człowieczą.

Wiadomo każdemu, jak gęsto w poezyi, zwłaszcza romantycznej, roją się duchy. Dość przypomnieć: »Dziady«, »Balladynę«, »Lillę Wenedę«, »Króla Ducha«, »Niedokończony poemat«, »Syna cieniów« itd., oraz niezliczone ballady, hymny, widzenia, ażeby zgromadzić tłum owych istot niewidzialnych, a niezmiernie czynnych w sprawach człowieka i zjawiskach natury. Poeci wszakże nie poprzestają na utworzeniu lub przerabianiu

legend, w którem możnaby upatrywawać z ich strony sztuczne przenoszenie swego umysłu w świat mitu i bajki, lecz z animizmu dobywają główne barwy artystyczne, bez których nie mogą malować najrealniejszych obrazów. W naszej literaturze Słowacki więcej wywołał duchów i wprawił w ruch dusz, niż cała mitologia polinezyjska. »Dziś — powiada jeden z jego bohaterów — wielu jest opętanych przez czyste anioły. Cóż zrobię? Oto wypędzę wszystkie te duchy z ciał i pozwolę, aby weszły w lilie wodne i rozleciały się po gwiazdach«. Gdzieindziej znowu duchy występują »jak dwa ciche płomienie«, lub »jak gołębie rozlatują się w chmury«, to znowu »duchy drzew zastygają w korze«. Poeta oprócz »srebrnych« lub »złotych aniołów«, oprócz szatanów, które »szczekają na blask«, mają »szpony ogniste i zęby robaczliwe«, wyprowadza ducha harfy, ducha stepu, ducha snu, przebywającego w mrokach, nawet »ducha szaleństwa«. Istoty te, chociaż lotne i przejrzyste, są materyalne: jeden z nich »stoi na łańcuchu«, drugiego poeta »związał, zmocował, wziął za krtań i zasztyletował« itp. Również Krasiński zna ducha dnia, ducha szczytu skały i wiele innych. »Duch złego ma ciche kroki

i lekkie palce, jak mała dziewica; do kogo rączkę przytuli, ten czuje zrazu niby atłasu dotknięcie lub draśnięcie piór rajskiego ptaka a potem oczy mu wyskoczą na wierzch jak dwa ciemne topazy; krwią rzyga z ust i nozdrzy, krwią własną się obleje i pada pośród jej fal kipiących«.

Goszczyński opowiada o duchach: wiosny, boru, bytu, kary, o marach, które raz »zasnęły śród gałązek, spadły na serce poety i zaczęły je ssać«. Jedną z tych »larw« tak opisuje:

Twarz jej ciemniejsza od gradowej burzy,
Krwawe potoki buchają oczyma,
Gdzie spojrzy — niebo się chmurzy,
Gdzie stąpi — ziemia się zżyma,
W jej tchu klęsk wszelkich igra fala mętna,
Na czole mordu krwawiące się piętna,
Brzuch sztyletami zemsty popruty,
A usta czarne pragnienia spieką.

Bohdan Zaleski ciągle wspomina o rozmaitych duchach i marach, a rusałki są najczęstszemi bohaterkami jego utworów.

Kornel Ujejski również obcuje ciągle z duchami:

Otoczcie mnie takim pokojem i ciszą,
Bym słyszał, jak duchy pokrewne
Wieszczęmi się skrzydły nad ziemią kołyszą
I w żale rozwodzą się śpiewne.

Lub:

Proroku, niech duch twój do mnie zagada,
Bo ból okręcił mnie ogniową szarfą!

Gdzieindziej woła:

Czuję się mocnym — już duch wstąpił we mnie.

W innym utworze tłomaczy się:

. . . nie wiń mnie,
Że mnie nieraz z twych uścisków
Wyrwą duchy, co gromadą,
Pełne chwały, pełne błysków,
Gdzieś na złotych chmurach jadą.

»Duch mój — powiada — jak posąg grecki, poważny, choć nagi«. Dusza rozszczepiona — jak zaznaczyłem — zgodnie z nowoczesnem jej pojmowaniem na pojedyńcze władze gra pierwszorzędną rolę w wyobraźni poetów, przyjmując najrozmaitsze formy. U Mickiewicza »wylata ona ku ustom«, jest materyalną, bo trzeba ją »czyścić«, a jej myśl bywa »obleczona w brudne słowa«; występuje ona to jako »biały cień bez ust«, to jako »gąsienica«, to jako postać ludzka, którą »anioł bierze za rękę i wiedzie w kraj, gdzie wieczność świeci«. Zarówno aniołowie, jak dyabły, mogą ją »wyjąć« z człowieka.

Czytając wyrażenia Słowackiego o duszy, zdaje nam się, że je napisał genialny irokez.

Dusza ta bowiem posiada wszystkie członki ludzkie: »Rękami go duszy podniosę« — mówi poeta; gdzieindziej: »druciane opończe nadeptał mój duch«; »trzymaj duszę za brodę«; »duchow memu dała w pysk i poszła«. Nic dziwnego, że tak materyalna dusza nosi »szatę, która się pruje«, że »opala się«. że ją »czarownicy na węglach palą«, że bywa »bita i zarzynana«, że nawzajem »łamie kości«. Naturalnie opuszcza ona ciało często i łatwo. »Łaskotana przez księżyc wychodzi«. Wywołany przez dziecko ze spiącego Anhellego duch wyszedł: »miał postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła na ramionach. Ujrzawszy się wolnym, poszedł na wodę«. A gdy mu kazano wrócić do ciała, »jęczał jak harfa rozbita i wzdrygnął się, lecz posłuchał«. Podobnież gdy ks. Marek zasnął, »wyszedł (z niego) duch promienny i szedł po ziemi«. Raz także »dusza wystąpiła (z poety) o swe ciało już nieutroskana», innym razem »usiadła mu na oczach«, to znowu »jak grzmot wyszła mu przez oczy«, kiedyindziej »nagle z całego ciała, z wszystkich kości rzucił się wichrem duch przez usta otwarte«. W jednym z obrazów »duchy wyszły z ciał do połowy», ażeby się »umyć krwią i opłukać w płomieniach«;

w innym — dusze zamieniają się w ludziach, »a kiedy jedna poszła do mogiły, to cudze duchy im do ciał wchodziły«.

Tu zaznaczyć należy, że jakkolwiek Słowacki — na równi z innemi poetami — przeważnie wyobraża sobie duszę w postaci ludzkiej, nadaje jej czasem inne formy: świecy, gołębia, gąsienicy, ubogiej chaty, przestrzeni skowronków pełnej itd.

Serce, nie w znaczeniu fizyologicznem, lecz jako organ lub raczej odmiana duszy, rzadziej bywa przez poetę uosabianem. Chociaż ono także »cierpi i płacze«, »zasypia«, rani »nożem«, a raz nawet poeta »plunął mu w usta«, częściej jednak jest ono niezindywidualizowaną rzeczą — »bursztynowe«, »czarne«, »kamienne«. »rozprute w szwach« lub też »grzyby smutku na niem rosną«. Za to myśl »ma twarz i skrzydła«, »łamie sztylety« i »błąka się w błękitach«.

I Krasiński oskrzydla duszę lub posyła myśl »w nieznane obszary«. Dalej wszakże idzie Goszczyński. Jego« dusza spoczywa na skrzydłach wyobraźni« lub leży »naga na dnie oka«. Wysyła on ją często »w gwiazdy« lub »w ojczyste strony«. Anioł poranku woła do niej językiem człowieka pierwotnego:

Duchu, gdzie jesteś? Czas wracać do ciała,
Już w dalszą drogę poszła ziemia cała.
Żegnaj złudzenia, rzucaj światy błogie,
Podnoś swe ciało i dalej z niem w drogę.

»Wyszła ze mnie — powiada gdzieindziej — siła ofiary pokornej a moc nieczysta wstąpiła«. Upostaciowanym bywa u niego rozum, który »skrzeczy pijany« i serce, które »czyta« i »czołga się«. »Już dusza moja — spiewa Zaleski — dzwoni w pęta...« »Żyje twardo, na siodle, o, znojna lat wiele! Pan ją wysłał od siebie po świecie jak gońca«. Według niego:

Rozum — służka duszy lichy,
Niedołęga, który nie wie,
Choćby — skąd ów liść na drzewie?
W Boga mierzy rogi pychy.

Ujejski przedstawia duszę bądź jako istotę żywą, bądź jako rzecz. W pierwszym wypadku podziela on wyraźnie wiarę człowieka pierwotnego w jej chwilowe opuszczanie ciała. »Czasem — powiada — się w loty dusza wyprosi«. W skardze na ludzi żali się:

I wagą złota każdą duszę ważą,
I pójdą w targi, kto da więcej za nią,
Każdą z osobna rozedrą, poranią...

W drugiej, rzeczowej postaci, dusza jest przedmiotem ofiary, »palonym na ofiarę Panu«,

księgą, w której »Bóg czyta« lub krynicą, w której »przezroczu anioł się przegląda«. Podobnież z myślami: raz poeta uważa je za »przędzę«, za »piorun«, to znowu mianuje »pszczółkami« lub woła:

»Hej, myśli! leć chyżo, na zwiady, w podsłuchy!
Leć skrzydłem tak cichem, jak lecą snów duchy«.

Takimi duchami i duszami poeci cywilizacyi ożywiają całą naturę na podobieństwo plemion dzikich a z tą jedynie różnicą, że ożywianie to odpowiednio do szerszego zakresu pojęć, uczuć i stosunków jest rozleglejsze i rozmaitsze. W właściwem też rozumieniu rzeczy powiedzieć można, że poeta nowoczesny jest pierwotniejszym od pierwotnego.

U Mickiewicza »fijołek klęczy zgięty pod kroplami rosy«, róża, która ma »duszę«, z fijołkiem »na letniej łące podają sobie dłonie pachnące«, narcyz »śnieżnem patrzy okiem«, »palma ze wstydem ucieka«, również »wstydzi się licem rubinowem zorza«, piasek »szemrze jęki«, sumienie »rani sztyletami«, noc »gwiazdy rozsiewa — pierzcha, kona« itd.

Król Kochinchiny zakuwał w kajdany okręt, który źle odbył podróż; czyż nie znalazłby uza-

sadnienia tej kary, gdyby przeczytał sonet Mickiewicza p. t. »Żegluga«, w którym okręt

> ... dąsa się, zrywa z wędzidła,
> Przewala się, nurtuje w pienistej zamieci,
> Wznosi kark, zdeptał fale i wskróś niebios leci,
> Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

Prawie wszystkie zresztą jego »Sonety Krymskie« są przeniknięte najpierwotniejszym animizmem. Mirza mówi o Czatyrdachu:

> Tam? Byłem: zima siedzi; tam dzioby potoków
> I gardła rzek widziałem pijące z jej gniazda,
> Tchnąłem, z ust mych śnieg leci; pomykałem kroków,
> Gdzie orły dróg nie wiedzą, kończy się chmur jazda,
> Minąłem grom drzemiący w kolebce z obłoków...

W innym sonecie poeta wyraża się o tej górze również animistycznie:

> Ty nad skały poziomu uciekłszy w obłoki,
> Siedzisz sobie pod bramą niebios jak wysoki
> Gabryel, pilnujący edeńskiego gmachu.
> Ciemny las twoim płaszczem, a janczary strachu
> Twój turban z chmur haftują błyskawic potoki.
> Między światem a niebem jak drogman stworzenia,
> Podesławszy pod nogi ziemie, ludzi, gromy,
> Słuchasz tylko, co mówi Bóg do przyrodzenia.

U Słowackiego, który lubił słuchać, jak »szpaki po grobach gawędzą«, opowiadając »różne łgarstwa o zmarłych«, u którego wszystkie zwierzęta, nawet ryby, często przemawiają, nawet

trupy czynią »głuchą wrzawę«, animizm ogarnia wszechświat. Drzewa »stoją zadumane«, lipy »gwarzą«, brzozy »płaczą«, »o piersi dębów ogień swoje skrzydła łamie«, lilia »rozmawia z niezabudką«, pewna »róża samotna innych róż unika«, bo »nie jest to czuła kochanka słowika«, kwiaty »podnoszą się ze łzami«. Raz człowiek »musi pokutować na dębie«, to znowu zamienia się na wierzbę lub »błękitny powój«, czasem »gałąź jęczy i żyje«. »Ojciec Niemen« Mickiewicza występuje w wyobraźni Słowackiego jeszcze żywiej. Poeta woła góry Krzemienieckiej, pyta głazy, rozmawia z piramidami, kolumnę nazywa »śpiewaczką wieków«, każe szabli »kłaść się do snu«, zapewnia, że »każdemu serce w pałaszu uderzy«, a »ziemia modlić się będzie, gdy słońce ożyje«; słyszy, jak »gadają« krzyże, płomień, płótna, dzwon »z aniołami na niebie«, jak woda »mruczy«, jak »skały szczekają«, niby »sto wilków otworzyło paszcze«; widzi, jak »błyskawice ciekawe patrzą z krzykiem«, jak »śnieg przybiega«, jak »okno stoi na zamku i patrzy na katusze«. Jego bohater w opisie podróży przez piekło powiada: »Krew do mnie woła po polsku: Leliwo!« Czarodziejską różdżką fantazyi poeta nadaje po-

stać ludzką przedmiotom wcale do niej niepodobnym. »Zamek joński, by ustrojona do ślubu dziewica, ma kwiat na głowie, tysiąc iskier w oku, bukiet z latarni portowej u boku«.

U Krasińskiego »płótna namiotów leżą na ziemi, czasem dysząc fałdami, kiedy wiatr pod nie się wkradnie«. »Kindżał się obudził i cały w uśmiechach radości z pochwy zabłysnął«. Głaz »uderzony ogniem odgraża się«, fale »pienią się od wściekłości«, piramidy piasku »przechadzają się w pustyni«. Rzeka »zbiera się do buntu, a wicher przelatując nad nią, poklaskuje ciepłemi skrzydłami«. Ręka »wystawia się na zęby mrozu«, a »szczątki korynckich festonów wzdychają«.

U Goszczyńskiego występuje lilia »z konającem sercem«; las »rzęsno płacze kroplami dżdżowemi«, dąb »gaduła szepcze«, listek »całuje się z listkiem i śpią na jednym konarze«, wzgórza tworzą »rodzinę«, góra ma »biodra«, a na »półodkrytem jej łonie woda lustrem nieba płonie«, »Niemen pełza w ciemnościach ciałem wodołuskiem«, »cicha krynica drzemie pod osiką«, szron »sędziwy na drzwiach połyska«, most zamkowy »postękuje«, sztandar »szeleści, jak gdyby szeptał już naprzód pacierze po duszach, które śmierć

za chwilę zbierze«, miecz »krwią pijany«, ziemia »oddycha śpiąca«. Goszczyński napisał wiele pieśni, bądź zwróconych do przedmiotów martwych a przez niego uosobionych, bądź będących ich głosem — np. pieśń wulkanu itp.

W utworach Bohdana Zaleskiego »natura płacze walczących ze śmiercią dzieci« — »spiąca dolina klekoce głucho« — »strumień kłóci się z wiatry wdzięcznym klekotem« itd.

Ujejski prawie nie schodzi ze stanowiska animistycznego, na którem wszystko w jego oczach żyje:

> Ogłuszał wieczór ciszą nakryty,
> Mury Aramu bielały,
> Zachodnie góry na sine szczyty
> Słońce z błękitu ściągały.

Albo:

> Kwiat wzdycha uśmiechnięty, las bije pokłony,
> Góry chwalą!

Bajka, która jest dotyczas formą twórczości poetyckiej dość często używaną, wyrosła na gruncie animizmu i śród płodów umysłowych człowieka pierwotnego stanowi rozrosłą gałąź. Dowody, zebrane w dziele Letourneau (Evolution littéraire), przekonywają, że La Fontainy i Krasiccy rodzą się już na bardzo niskich szczeblach kultury.

Stamtąd pochodzą nasze mówiące: lwy, wilki, lisy, bociany itd. Ale i po tej drodze poeta nowoczesny poszedł dalej: u niego rozmawiają nawet — jak u Krasickiego — książki w bibliotece, wino z wodą, chleb z szablą, zdrowie z lekarzem. Materyalizacya bowiem pojęć, którą człowiek pierwotny rozpoczął, cywilizowany bogatą wyobraźnią znacznie dalej posunął. Według Mickiewicza północ »mrozem dmucha« i »nawleka zasłony«; los »sieje ciernie i głogi«; strach, co za życia »wstydem i pychą więziony, wyszedł z trupa jak owad i pełza wokoło«. »Słowo — mówi poeta — niewyraźnie, głucho, jak przelot nocnej muchy pogłaska mi ucho«.. Gdzieindziej czytamy: »ocierałem moje czyny, które wisiały przy mnie jak łupiny«.

»Niechaj sen — pisze Słowacki — nie przybliża się do moich powiek... Jakiś gorączkowy sen przyszedł i zamknął źrenice... Sen brat śmierci[1]), kochanek maku... Czyż zawsze sen ma być harfą sumienia?... Spłyńcie się w jednej chmurze sny marzeń latające błędnie. Sen biedną ziemię chwyta i więzi«... Według poety »śmierć nas ochrania od smutków, które już się były w drogę ku nam

[1]) Toż samo wyrażenie u Shelleya w *Queen Mab:* »Death and his brother Sleep«.

wybrały«, »siada ona na żaglach okrętu«, »rozkrusza więzy cielesne«, bierze ludzi »pod pachy« itd. Dźwięki są również dla Słowackiego czemś materyalnem. »Każdy harfy ton wybiega jak rycerz«; echo »wesołe po sklepieniach gada«; jęk »przelatuje wieki i wiąże imiona«; płacz »idzie bezbronny«; słowo uderza«; pieśń »pada na kolana«, czasem »truje« lub »siada na sen w lirze«. Toż samo dzieje się z innemi pojęciami. »Z prawdą nie swawolił« — mówi poeta. – »Piorunem prawdy nie spalisz grzesznika powiek«. »Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku i ciągle nosi wieści«. »U bólów swoich prosi litości«, myślą »się zamierza«, z łez »plecie wieniec«, »w jedną girlandę wiąże męki«, »po spojrzeniach stąpa, a po słowach lata«. Jego gniew ma »psa«, a niepamięć jest »wielorybem«; czary »podają do rąk zbrodnie«, czas bieży »lotnem skrzydłem — cofa się i odwraca lica«, dumy »wpadają w las i wychodzą«. Całkiem w stylu ludów pierwotnych, oddzielających człowieka od jego cienia, wyraża się on o kimś: »Poszedł, a cień swój na ścianie zostawił«. Jeden z jego bohaterów »przybija do siebie ćwiekami los, który się wałęsa«. Słowacki nie poprzestaje na materyalizowaniu pojęć, lecz

nawet określa ich cechy rzeczowe, zwłaszcza barwy. Pieśń u niego jest »z opalów«, sen »rumiany«, wiara »zaczerwieniona«, słowa — »jasno czerwone«. »Jednych słów — powiada on — jest kolor w oczach krwawy, inne jako z tęcz wite przez tkaczy«.

»Nieraz zima zajrzy w oczy — pisze Krasiński. — Łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem i nanowo uśmiech strącasz z ust — twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół i szatan je zbiera... Czas, uczuć morderca, czas, róż świeżych na dawnych gruzach przemierzły ogrodnik, może on i na moje oczy rzuci zasłonę... Zdejmijcie mi z serca waszych uwag szpony... Prawdę mówię pod skrzydłami śmierci... Ze śmiercią się pieszczę. Strach mówił ze mnie... Strachem otoczył się jak zwojami królewskiego płaszcza i śmierć blada posuwa się za nim. Powiedz takiemu dniowi, ażeby zawołał na mnie, ja mu odpowiem... W drogę i ty sławo, stary orle, wypchany w piekle, roztocz skrzydła wielkie, białe od słońca... Godzina naznaczona minęła i każde pióro jej skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie«.

U Goszczyńskiego rozmawiają z sobą: praca,

wyobraźnia, oko z »aniołem poranku« itp. Pory dnia i roku są ucieleśnione. Dzień »blednieje«, wieczór »krwawi się pożarem« lub »na smereków cieniu po wzniosłej wyżni osuwa się szczycie«. »Zachód mdlej coraz śniegi hal pozłaca — ostatni oddech z cichych wód ucieka — spada na ziemię wieczoru powieka... Zachód, odziany w obłoki czarne, ogromną burzę warzy w swem łonie... Wietrzna noc jesienna wyje...« »Płynie jesień w mglistej chmurze, goniec zimy gwiżdże łozą... Z lica przyrody wdzięk po wdzięku zmiata... Płaszcz jesieni odyma się mgłami...«

Podobnie uzmysłowia poeta inne pojęcia oderwane. Duma »pada na kolana«, w myślach »szczebioce niepokój — jaskółka«, uczucia »śpią w pączkach«, tęsknota sączy się »strumykiem«, duma jest »żmiją«, godzina »gra w zegarze« itd. Nawet czyny zbiorowe przyjmują w jego wyobraźni postać jednorodną:

Bitwa z całego ryczała już gardła
Szczękiem żelaza, grzmotem samopałów,
Jękami śmierci, mordu okrzykami,
Wiła się żmiją naokoło wałów,
Zewsząd mur gryzła żelaznymi kłami,
Ale jej głowa i ciało olbrzymie
Ukryte oczom w kurzawie i dymie.

Zaleski mówi: »sam Pan kłębek czasu mota«, a

> Pieśń szczebiotka
> Prządka moja, z kołowrotka
> Nitki srebrne, nitki złote
> Snuje — plącze mi w tęsknotę.

Ujejski zaś żąda: »Pieśń nie pokusą ma być, lecz ostrogą«. Materyalizuje on pojęcia bardzo śmiało: »Przed nim — mówi — szła nadzieja, a za nim szedł lament. »Zielone nadzieje już mu się wyprzędły«. »Troski popisały mu znaki na czole« itp.

2.

Jakkolwiek już przytoczone uprzednio dowody świadczą, że poeta cywilizacyi porusza się ciągle na gruncie animizmu człowieka pierwotnego, a nawet mocą bujniejszej swojej fantazyi grunt ten znacznie rozszerza, wszakże jeszcze wyraźniej uwidoczni się to podobieństwo w porównaniu ich stosunku do wielkich tworów i zjawisk natury, które najsilniej poruszają fantazyę i dostarczają jej najobfitszego materyału do snucia bajki, legendy, mitu. Ziemia, niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, piorun, tęcza i t. d. — oto są przedmioty, o które imaginacya najchętniej zaczepia nić swej poetycznej przędzy. Nie wszędzie jednak znajduje ona te same warunki. Przedewszystkiem właściwości klimatu wywierają na nią wpływ potężny. Zrozumieć łatwo, że mieszkaniec strefy pogodnego nieba, skwarnego słońca, płodnej ziemi inaczej będzie odzwierciadlał w swej duszy ciała niebieskie, niż mieszkaniec strefy, gdzie

niebo zwykle bywa pochmurne, słońce w swem cieple i świetle skąpe, a ziemia jałowa. Nadto na fantazyę poetów bardzo mocno oddziaływa mowa rodzima. Ponieważ porównania, przenośnie i inne formy animizmu nowoczesnego, jak animizm pierwotny, uosabiają swe przedmioty pod postacią męską lub żeńską, więc wszystkie te języki, które posiadają trzy rodzaje gramatyczne, nijakim krępują wielce wyobraźnię. To też poeta francuski, którego język ma tylko dwa rodzaje, nie potrzebuje pokonywać tych trudności, co polski, który np. niebo i słońce musi brać w rodzaju nijakim, nienadającym się do uosobień. Ale i tę przeszkodę fantazya łamie — nieraz z obrazą logiki.

Uznanie ziemi za matkę jest bardzo rozpowszechnione śród ludów pierwotnych. Indyanie amerykańscy stale dodają jej ten tytuł. Trzęsienie ziemi karibowie uważają za pląsy matki, która im każe również tańczyć. Jej mężem a ojcem świata bywa bądź słońce — jak u shawnów, bądź niebo — jak u maorisów, którzy to przekonanie rozwinęli w pięknej legendzie o rozdzieleniu małżonków przez boga lasów i o pomszczeniu przez boga wiatrów krzywdy ojca, oderwanego od ukochanej ziemi. Polinezyjczyk też zro-

zumiałby doskonale Mickiewicza, gdyby przeczytał w »Panu Tadeuszu«:

Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił,
Wyszedł z boru i niebo i ziemię oświecił.
One teraz z pomroku odkryte w połowie,
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona.

Wyobrażenie ziemi jako niewiasty rozumnej i czułej, niezmiennie kochającej swoje dzieci, ludzi, »mrugającej w łzach ku tęczy« (Zaleski), powtarza się u poetów tak często, że zbytecznem byłoby przytaczać na to dowody. Niebo z powodu swej nieoznaczoności w naturze i niewygodnego rodzaju w języku ma mniej określoną postać. Ale i ono jest indywidualnością żywą. Bo według Mickiewicza »roznieca drżących gwiazd ogniska«, według Goszczyńskiego posiada »skronie i lica ugwieżdżone«, a podczas burzy »rozsuwa jej oponę«, według Ujejskiego »płonie radością rumiane«.

Słońce, jako najwspanialsze z dostrzegalnych ognisk wszechświata i najpotężniejsze ze źródeł wpływ jego sił na ziemię, musiało od początku pociągać ku sobie myśl człowieka i podniecać jego wyobraźnię. Pewne zaś podobieństwo tej po-

chodni dnia z pochodnią nocy nasuwało ciągle domysł, że pomiędzy temi ciałami istnieje ścisły związek. To też w kulturze pierwotnej znajdujemy niezliczone tkanki mitów słoneczno-księżycowych, a w poezyi nowoczesnej również niezliczone tych kultów odbicia. Jak niebo i ziemia, tak słońce i księżyc bywają mężem i żoną lub bratem i siostrą. Według mintisów (półwysep Malajski) są to dwie kobiety, a obie miały niegdyś dzieci — gwiazdy: wszakże jedna z nich — słońce — przypuszczając, że ludzie nie zniosą tak wielkiej jasności i gorąca, pożarła swoje potomstwo; druga zaś ukryła je i codzień wyprowadza w nocy na niebo. Słońce dowiedziawszy się o tem, ściga księżyc, a dopadłszy, rozrąbuje (wtedy on ukazuje się w kwadrach). Inkowie uważają słońce i księżyc za swych praprzodków. Mieszkańcy Bogoty opowiadają, że syn słońca, dobroczyńca ludzi, zamienił złośliwą swą żonę na księżyc, ażeby mu nie przeszkadzała w uszczęśliwianiu ich. Khasiowie w Himalajach wierzą, iż księżyc co miesiąc (w pełni) rozpłomienia się miłością do swej teściowej, która rzuca mu w twarz popiół, widzialny w plamach tarczy. Bóg nowo-zelandczyków ma tylko jedno oko — słońce. Siuksowie podają słońcu

fajkę, wołając: pal! Indyanie amerykańscy również wydmuchiwają ku niemu przy wschodzie dym. Wirginijczycy witają je wtedy pokłonem a pottawattamowie włażą na dachy swych chat i podają mu miskę kukurydzy. Według panończyków, podczas zaćmienia, słońce zasłania sobie twarz, a według karibów księżyc jest wtedy śmiertelnie chory.

Jeżeli gdzie, to szczególnie wobec słońca i księżyca poeta cywilizacyi jest człowiekiem pierwotnym. Mickiewicz mówi o nich wyobrażeniami sumatrzanina lub peruwiańczyka. Oto jak maluje wschód słońca:

A dalej okrąg, jakby powieka szeroka,
Rozsuwa się i w środku widać białek oka,
Widać tęczę, źrenicę...
A oko słońca weszło. Jeszcze nieco senne,
Przymruża się, drżąc, wstrząsa swe rzęsy promienne.

Zachód:

Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło
I raz ciepłym powiewem westchnąwszy, usnęło.

U Słowackiego słońce »biega z płomienistą grzywą«, »wyrzuca brylantowe strzały«, czasem »zapłoni się jak shańbione«, wschodzi »z wieńcem chmur i wstydzi się — odsłoni swe lice i spojrzy«. U Krasińskiego »ogromna, rumiana

twarz słońca wlepia się w oczy«, u Goszczyńskiego »wychyla się z bezładnego chmur posłania«, u Zaleskiego podobnież: »na wschodzie jako król z posłania szkarłatnego złotą kotarę odsłania«.

Wiadomo, że księżyc jest ulubieńcem poetów. Mickiewicz często mówi o jego »bladych licach«, nazywa go srebrnym »królem nocy«, który »dąży spocząć przy kochance« (ziemi?). Z właściwą sobie wyrazistością i logiką przenośniową pisze:

Księżyc, obiegłszy błonie szafirowe,
Z odmiennem licem, z różnym blaskiem w oku,
Drzemiąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,
Zniżał swą cichą i samotną głowę,
Jak dumający w pustyni kochanek.

Księżyc Słowackiego jest zawsze postacią żywą: wstaje, biega, zasypia, zwraca »białe czoło«, »spogląda na łono róż«, »unosi do nieba swe srebrne ręce« lub »bije w czarne drzewa mieczami srebrnymi« a słowiki wywołują »go z pod ziemi«.

Według Krasińskiego posrebrza on »zmarszczki starym pannom«. »Czasami — mówi poeta — i on znudzi się pokojem; więc sam się zerwie i bieży ku chmurom, przerzuca się z jednej w drugą, swawoli, jak znarowione dziecię; to

znów poważniejszą postać przybiera, zasępia się wśród mgły i jakby w ciężkiem zadumaniu niknie coraz bardziej«. »Ten smutny syn wieczoru« — według Goszczyńskiego — »gdy ziemia uśnie, wartę trzyma«. Raz znowu »rumiany, niby się krwią zbroczył, w posępne chmury, jak do śmierci łoża, na cichych ranku wiatrach się zatoczył«. Zaleski śpiewa o nim:

Miesiąc ku górom rozbity na pół
Gdzieniegdzie włosy promienne snuł,
I coraz jaśniej, jaśniej w jeziorze
Malował niebios błękit i zorze.

Ujejski:

. . . . . księżyc ponury
Zaciemnił się, zmarszczył i złożył do chmury.

Wspomniałem już o jednem z mniemań człowieka pierwotnego, dotyczącem pochodzenia gwiazd, jako dzieci księżyca. Oprócz tego istnieją mity inne, które przeważnie nadają gwiazdom postaci ludzkie lub zwierzęce. Australczycy w konstelacyi Oryona widzą grono młodych ludzi, tańczących »korrobori«. Eskimowie w tejże konstelacyi dopatrują zdziczałych i zbłąkanych myśliwców, twierdząc przytem wogóle, że wszystkie gwiazdy były niegdyś ludźmi i zwierzętami. Indyanie amerykańscy jutrzenkę nazywają »przyno-

szącą dzień«. Zresztą same tytuły gwiazdozbiorów dzisiejszej astronomii (Bliźnięta, Niedźwiedzica, Orzeł, Wielki Pies, Mały Koń i t. d.) są bardzo wiernem echem kosmogonii dzikich, którzy mają opowieści o każdej większej skupinie. Plejady, według australczyków, składają się z królowej i sześciu jej służących; w czterech gwiazdach głowy Niedźwiedzicy indyanie amerykańscy widzą niedźwiedzia, w gwiazdach ogona — strzelców, a w najmniejszej — naczynie, gdzie chcą go ugotować Nie pominęli i drogi mlecznej, którą basutowie nazywają »drogą bogów«, odżiowie »drogą duchów« lub »ścieżką dusz« itp.

Nie inaczej zapatrują się poeci cywilizacyi. U Mickiewicza gwiazdy »koczują«, u Słowackiego »chodzą smętne«, »wzdychają«, »jęczą«, »płaczą«, niektóre »ogonami w niebie wiszą« i »szczekają«. »Jedna większa — opowiada on — to się błękitem, to się krwią zalewa...« »Nieraz widziałem — mówi — przez ten obłok cienki łono sypiącej różami jutrzenki«. On także twierdzi, że »pewnie ludzie byli niegdyś gwiazdami i słońcami«. »Niechaj — woła — anielskiej drogi mlecznej stopnie w proch się rozsypią...« »Patrz — mówi Krasiński — jak ta biedna ostatnia gwiazdeczka umiera«.

Goszczyński napisał osobny wiersz do »gwiazd bliźniąt«.

Ujejski mówi:

. . . gwiazd gromada
Jak złote pszczółki lecą za tem
Słońcem, jak za pełnym kwiatem.

Jeżeli zaś poeci bardzo często uważają gwiazdy za światła, które noc zapala, to podobne mniemanie spotykamy również u ludzi pierwotnych.

Błyskawice, grzmot i piorun są zjawiskami bardzo silnie uderzającemi wyobraźnię, która też ciągle zajmuje się niemi zarówno na niskich, jak na wysokich stopniach kultury. Według mandanów grzmot jest uderzeniem skrzydeł wielkiego ptaka, a błyskawica — błyskiem jego oczu. Dakotowie pokazują nawet ślady nóg tego ptaka — pioruna. Jorubowie uważają piorun za kamień czczony przez boga, lapończycy — za jego strzałę, wypuszczoną na ludzi z łuku tęczy; finnowie widzą w nim boga okrytego ognistym obłokiem, który rzuca miecz płomienny.

Tenże sam animizm przenika obrazy i wyrażenia poetów. Mickiewicz, który, ile razy go użyje, kreśli prześliczne widoki w stylu kosmogonii pierwotnej, pisze:

Czasem widnokrąg pęka od końca do końca,
I Anioł burzy nakształt niezmiernego słońca,
Rozświeci twarz i znowu okryty całunem,
Uciekł w niebo i drzwi chmur zatrzasnął piorunem.

Podobnie wyraża się Słowacki: »Straszny jak piorun, gdy niebo odmyka«. U niego »grom słyszy i odzywa się głucho« lub »niespokojny czeka«. »Litośniejszemi — według niego — są pioruny złote, bo tylko sosnom serca rozdzierają... Wróżko, zawołaj piorunów, jam gotów... Mój duch miał zawsze piorun pod chmurą«. Goszczyński nazywa piorun »krewnym ognia«. Co do błyskawic, to, zwłaszcza Słowacki, nadawał im wszelkie postaci i znaczenia — możliwe i niemożliwe.

W mitologii ludów pierwotnych wiatry są upostaciowane w rozlicznych legendach. U algonkinów wiatr ojciec ma czterech synów: północny, południowy, wschodni i zachodni. Według irokezów duch wiatrów trzyma je uwięzione w górach. Dość rozpowszechnione jest przytem mniemanie u wielu plemion, że on wszystkie cztery łatwo zapędza do grot, zamykanych kamieniami, oprócz zachodniego, który wszakże czasem sam się chowa z przestrachu. Maui, bóg nowozelandczyków, jeździ na wiatrach.

W opisach poetów wiatry sa zawsze istotami żywemi. Przypomnę ustęp z »Farysa«:

Huragan, z afrykańskich pierwszy wichrzycieli,
Przechadzał się samotny po żwiru topieli.
Obaczył mię zdaleka, zżymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu, tak do siebie szumiał:
»Co tam za jeden z wichrów, moich młodszych braci,
Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,
Śmie deptać lądy, które-m w dziedzictwie osiągnął?«
Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.
Widząc, żem był śmiertelny i nieustraszony,
Ze złości ląd nogą trącił,
Całą Arabię zamącił
I jak gryf ptaka porwał mię w swe szpony.
Oddechem ognistym palił,
Skrzydłami kurzawy walił,
Ciskał w górę, bił o ziemię,
Nasypał żwiru brzemię...
Ja zrywam się, walczę śmiało,
Targam jego członków kłęby,
Ćwiartuję piaszczyste ciało,
Gryzę go wściekłemi zęby.
Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem:
Nie wydarł się! W pół ciała zerwał się i runął
Deszczem piasku z góry lunął,
I legł u nóg mych długim jak wał miejski trupem.

Przypomnę drugi, przepiękny obraz z »Pana Tadeusza«, wskroś animistyczny:

Nagle wichry zwarły się, porwały się w poły,
Borykają się, kręcą, świszczącemi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,
Wpadły na łąki, świszczą po łozach i trawach.

Pryskają łóz gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściami wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów. Wiatry wyją,
Upadają na rolę, tarzają się, ryją,
Rwą skiby, robią otwór wichrowi trzeciemu,
Który wydarł się z roli jak słup czarnoziemu,
Wznosi się, jak ruchoma piramida toczy,
Łbem grunt wierci, z nóg piasek sypie gwiazdom w oczy.
Co krok wszerz wydyma się, roztwiera ku górze,
I ogromną swą trąbą otrębuje burze.

Czyż te obrazy Mickiewicza nie dadzą się dopasować do ram kultury pierwotnej?

U Słowackiego wicher ma także »skrzydła« i »usta wyjące«; u Krasińskiego »drzemie w pustyni« lub »z głuchym jękiem przechadza się po smętarzu«; u Goszczyńskiego — »samotny wyje w gałęziach, syczy stu żądłami i drzewami grzechocze po borze — ugania się przez jary — huśta się na drzew warkoczach«, to znowu »oszczekuje puszczę« lub »pierzchliwy swawolnie lekkiem skrzydłem o lepianki się otrze«. Zaleski nazywa wiatry »latawcami« a Ujejski woła:

Hej burzy, burzy! — na czarnej chmurze
Niech pędzi wicher z piorunem w dłoni
I rwąc z jej czoła godowe róże,
Niechaj tę ziemię kirem osłoni.

Moglibyśmy te zestawienia porównawcze ciągnąć jeszcze bardzo długo przez inne przedmioty

i zjawiska. Moglibyśmy n. p. w dalszym ciągu wykazać animizm naszych poetów w chmurach i obłokach, które u Mickiewicza mają »płomienistą wstążkę na czole«, zdradzają »twarzą, co w sercu knują«, są stadem łabędzi lub owiec; u Słowackiego »warczą«, »chodzą w tęczowym pasie«; u Goszczyńskiego »uciekają łódkami wiatru« a piana »pierś im rozdziera« i t. d. Moglibyśmy wreszcie wskazać nić łączną pomiędzy czarodziejami australskimi i buddyjskimi, którzy unoszą się w obłoki, »odwracają ziemię i wstrzymują słońce«, a poetami, którzy również, jak Ujejski, »wzlatują między obłoki i z jaśni błękitu pozierają w dół« lub jak Mickiewicz i Słowacki, przelatują z wichrami i

Kiedy spojrzą w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzą, z miejsca się nie ruszy.

Ale zdaje mi się, że przywiedziona ilość punktów stycznych najzupełniej wystarcza do stwierdzenia pokrewieństwa duchowego między poetą a człowiekiem pierwotnym. Obaj nietylko dopełniają lub zastępują swą wiedzę wyobraźnią, ale nawet przetapiają prawdy pierwszej na pomysły drugiej; obaj ożywiają wszystkie przedmioty duszami i nadają duchom znaczenie przy-

czyn w procesach i zjawiskach natury; obaj materyalizują pojęcia oderwane, włączając je również w sferę animizmu; słowem, obaj usuwają z wszechświata wszelki bezkształt, bezcielesność i martwość, napełniając go postaciami określonemi, cielesnemi i żywemi.

Materyał do porównań zaczerpnąłem przeważnie z grupy poetów naszych zwanej romantyczną. Rzeczywiście jest on w ich dziełach ilościowo najliczniejszym i jakościowo najbardziej znamiennym. Nie znaczy to jednak wcale, ażeby poeci innych czasów i rodzajów nie posługiwali się pierwiastkami animizmu i ażeby dzisiejsi skutkiem postępu wyobrażeń wyzwolili się z pod jego wpływu. Bynajmniej. Jeżeli Kochanowski powiada, żo »sen leniwy obłapił go skrzydły czarnawemi« lub jeżeli Węgierski skarży się, że »nudów gromada zewsząd go opadła« a »fortuna szydząc, omija go bokiem«, to w tych i podobnych wyrażeniach tkwi istota animizmu. Nie ustępuje ona z utworów najnowszych. Otwórzmy którykolwiek zbiorek poezyi Konopnickiej i czytajmy:

Błogosławiona bądź o gwiazdo blada,
Co patrzysz na mnie oczyma cichemi,
Duch się mój smutny przed tobą spowiada
Z bólów tej ziemi.

Gdzieindziej:

Mgła przejrzysta tkanki przędzie,
Sny z nich zwija, sny tumany,
Idzie wieczór zadumany.

Lub:

A przyjdzie nocka do mojej chaty,
Podeprze główkę ręką,
I w dumach, dumkach siedząc na progu,
Rozlega się piosenką.

U poetki nam współczesnej »duch uderza w skrzydła«, »gwiazdy igłą złotą haftują ciemny lazur w lotne arabeski«, róża ma »usta koralowe«, niezabudki »otwierają modre oczy«, a »ciemność żałobny wianek wije ziemi na blade skronie« — ten sam animizm, co u Słowackiego lub Goszczyńskiego. Właściwie jego większe lub mniejsze natężenie w poezyi nie zależy tyle od epoki rozwoju kultury, ile od miary talentu. To znaczy: im większy poeta, tem utwory jego są bardziej animistyczne. W gronie, na które tu głównie powoławyliśmy się, najwyższy geniusz, Mickiewicz, jest też najbardziej zbliżonym do człowieka pierwotnego: nie poprzestaje bowiem na krótkich porównaniach i przenośniach, ale kreśli całe obrazy w duchu animizmu. Niższy od niego zdolnością Słowacki ma fantazyę bujniejszą i bły-

skotliwszą, ale jej twory są częściej tumanem migotliwych iskier lub rzędem sztucznych ogniów, niż szeregiem wyraźnych upostaciowań i prawidłowych obrazów. Darem poetyckim Goszczyński przewyższał Krasińskiego, ujawnia też bardziej w pojmowaniu natury formy myślenia pierwotnego. Największy talent poetycki obecnej doby, Konopnicka, jest — rzec można z pochwałą a nie obrazą dla niej — w swych wyrażeniach dziką. Toż samo sprawdza się na całym obszarze literatury powszechnej. Najpotężniejszy jej geniusz artystyczny, Shakespeare, posunął materyalizacyę pojęć i animizm do najdalszych kresów. On nie ogranicza się upatrywaniem podobieństw między przedmiotami, lecz przetwarza całe istnienie według wymagań i potrzeb swego umysłu. Nie dosyć np., że u niego »poranek odziany w płaszcz różowy stąpa po rosie«, lub że »wiatr siedzi na barkach żagli«, a »czas chodzi o kulach«; waży się on na wyrażenia daleko śmielsze. »Twoja przynęta fałszu — mówi przez usta jednego z bohaterów — złapie karpia prawdy«. »Jest coś w jego duszy — powiada drugi — co w niej melancholia wysiaduje do lęgu«. »Nie możemy dopuścić — woła inny — ażeby niebezpieczeństwo

targało nas za brodę«. My zachwycamy się taką obrazowością języka, ale zachwycałby się nią również dziki buszman.

Dla ścisłości wszakże zamknijmy stosunek poety do człowieka pierwotnego w właściwych granicach. Obok podobieństwa zachodzą między nimi trzy zasadnicze różnice:

1) człowiek pierwotny wierzy w prawdę i rzeczywistość swoich animistycznych wyobrażeń, poeta nie wierzy i używa ich tylko jako formy do wyrażania swych wrażeń, uczuć i myśli;

2) pierwszy tworzy mity całkowite, drugi tylko ich zaczątki i okruchy;

3) pierwszy do wszystkich przedmiotów odnosi zawsze te same wyobrażenia, drugi — rozmaite. Czyli w przykładzie: poeta nie wierzy, że wiatr ma skrzydła a człowiek pierwotny — wierzy. Poeta, nazwawszy słońce okiem dnia, nie rozwija dalej tego twierdzenia, a człowiek pierwotny wysnuwa całą legendę o oku boga. Poeta mówi:

O nocy... korony Boga chłodna perło
Nad ziemią unosisz srebrne swoje berło,

gdzie noc jest zarazem perłą korony i królową; człowiek pierwotny upostaciowałby ją w jednej lub drugiej.

To są różnice, które wszakże nie usuwają podobieństw. Skąd powstają te ostatnie — po części wyjaśniłem.

Pył drżący w promieniach słońca jest większym wobec niego, niż nasza wiedza wobec ogromu nieodgadnionych przez nią tajemnic — i dlatego fantazya buja ciągle swobodnie po nieskończonych przestrzeniach niewiedzy, które pozostają niezmierzone pomimo ustawicznego uszczuplania ich przez postępy pracy ludzkiej w zdobywaniu coraz nowych prawd. Z temi prawdami pływamy jak w korabiu Noego, po powierzchni fal bezbrzeżnego i bezdennego potopu niewiadomości, daremnie wysyłając myśl naszą jak gołębicę na zwiady, czy niema gdzie miejsca, na którem byśmy bezpiecznie osiąść mogli. Nie dość tego. Wyobraźnia zasnuwa swą barwną i błyszczącą przędzą nietylko ciemny obszar tajemnic, ale i tę szczupłą dziedzinę, którą już nauka rozwidniła swemi pochodniami. Bo w oczach poety te pewniki naszej wiedzy, z których jesteśmy najbardziej dumni i które stanowią jej fundamenty, w znacznej części nie są dość piękne, nie posiadają szczególnego uroku. To, że znamy odległość ciał niebieskich, drogi ich krążenia, szybkość fal dźwięku lub

światła, ilość pierwiastków chemicznych w naturze, stosunki ich powinowactwa i t. d. — wszystko to dla rozumu poety jest bardzo cennem, ale dla jego wyobraźni prawie bezużytecznem. W żartobliwem wyrażeniu Słowackiego kryje się trafna uwaga:

. . . o jak piękne kształty
Imaginacya ma, kiedy rozpłonie,
I rozumowi zadająca gwałty,
Gmachy buduje na tęczy ogonie.

Bo ta imaginacya szuka wszędzie życia, a jeśli go nie znajduje, to stwarza. Dla niej ważniejszem byłoby odkrycie jednej rośliny na księżycu, niż najdokładniejsze wymierzenie jego powierzchni. Tymczasem rozum, pomimo swych niezaprzeczonych tryumfów w badaniu, najmniej dotąd poznał istotę *życia*, która ciągle stoi przed nim w nieprzeniknionej zasłonie. Na wszystkich drogach posuwa się zwycięsko, dopóki jej nie spotka; wtedy albo się przezornie cofa, albo bezskutecznie wysiłkami ciekawości stwierdza swoją bezsiłę. Są w nauce — że tak powiem — kwiaty prawd, z których poezya miód wysysa; są klejnoty, którymi ona się zdobi, ale wogóle postęp naszej wiedzy tak słabo karmi wyobraźnię, że

ona musi zwracać się po zasiłki do wierzeń i legend kultury pierwotnej.

I czyż nigdy od tego źródła ust swych nie odejmie? Co się stanie z poezyą, gdy rozum zdobędzie i przyłączy do swego królestwa dalsze dzielnice, zostające pod berłem fantazyi? Pójdźmy w przypuszczeniu jeszcze dalej i wyobraźmy sobie, że on owładnął całym wszechświatem, że niema w przestrzeni najdrobniejszego zakątka, w którymby się ukryła jakaś tajemnica, słowem, że wszystko wiemy; czy i wtedy jeszcze poeci mówiliby o mrugających gwiazdach i o skrzydlatych chmurach? Trudno przenieść się myślą w położenie tak niepodobne do obecnego i prawie niepojęte. Ale niech nam wolno będzie zamiast ścisłej odpowiedzi wyrazić domniemanie, że gdybyśmy wszystko poznali, gdyby z wszechświata opadły wszystkie zasłony i on stanął przed nami w całej przejrzystości, może wówczas w jego naturze dostrzeglibyśmy tyle uroku, tyle piękności, że poezya nie potrzebowałaby swych utworów przystrajać szatami zmyśleń, bo daleko wspanialszą dla nich ozdobę znalazłaby w prawdach. Jest to wszakże tylko marzenie, którego urzeczywistnienia ród ludzki zapewne nigdy oglądać nie

będzie. Jak daleko myślą w przyszłość wybiedz możemy, widzimy tylko w dalszym ciągu powolny pochód nauki, nad którą w wysokich i śmiałych lotach krąży fantazya. Poeta też nadal pozostanie krewniakiem duchowym człowieka pierwotnego[1]).

[1]) Materyał pojęć i wyobrażeń kultury pierwotnej czerpałem z dzieł: E. Tylora: *Primitive Culture* i *Antropologia*, A. Langa: *La mythologie* (tłom. franc. L. Parmentiera), M. Müllera: *Essais sur la mythologie comparée* itd. (tłom. franc. Perrota), Ch. Letourneau: *L'evolution littéraire dans les diverses races humaines* i innych. Materyał poetycki z utworów grupy wspominanych poetów.

BIBLIOTEKA NARODOWA

G 36/Heft,

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001013284280

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
72432